

Krystyna Janda w naleczowskim salonie

ZNANE nazwisko niczym magnes przyciąga wielbicieli filmu, teatru. Tak było w przypadku Joanny Rawik, otwierającej swym występem naleczowski salon artystyczno-literacki. I tak przede wszystkim stało się, gdy na kolejnym spotkaniu pojawiła się Krystyna Janda.

Weszła do salonu (czy raczej sali balowej Pałacu Małachowskich) zdecydowanym krokiem, jak zawsze pogodna, uśmiechnięta, a że nie zamierzała prezentować niczego ze swojego

piosenki – największe francuskie przeboje: „Martwe liście”, „Pada śnieg”, „N'est me qui te pas”... Nowe, teksty tych piosenek (Jeremiego Przybory i Wojciecha Młynarskiego) są wprost zjawiskowe, piękne. Wtórzuje mi dziesięciu najlepszych muzyków. Właśnie na użytek tego spektaklu udało się stworzyć wspaniałą orkiestrę.

Po spektaklu przychodzą do mnie zapłakane kobiety i rzucają się w objęcia. A ja tłumaczę, że gram tylko i nie mam z tą historią nic wspólnego, że nie mam dla

nich rad, by mąż, który odszedł, nagle wrócił. Zdarza mi się to po raz pierwszy w życiu, żeby tekst przedstawienia tak dotykał widownię. Ale to piękny tekst, który nikogo nie oskarża. Tekst, który mówi, że miłość jest jak nieszcześnie, choroba, mogąca przytrafić się każdemu...

Telefonują do mnie zaprzyjaciłeni ze mną mężczyźni i mówią, iż chcieliby, żeby ich żony obejrzały ten spektakl. Dzwonią, żebym dla żon załatwiła bilety...

————— Dokończenie na str. 20

Zagrać jak Meryl Streep

repertuaru (żadnego monodramu chociażby), przeto zaproponowała pogawędkę. I żeby zaspokoić ciekawość każdego z osobna, zezwoliła na zadawanie nawet najbardziej intymnych pytań.

Zrazu zaległa cisza, więc zapytałam artystkę czy identyfikuje się z postacią Moniki, w którą wcieliła się w niedawnym przedstawieniu „Kobieta zawiedziona”, pokazywanym w warszawskim Teatrze Powszechnym?

– Cieszę się, że pan zadał to pytanie – odrzekła. – Przygotowywałyśmy ten monodram, wspólnie z Magdą Umer ostatnimi miesiącami i niezależnie od wersji teatralnej, powstała równocześnie wersja telewizyjna. Inna nieco, w adaptacji Andrzeja Barańskiego. Ów spektakl to jakby analiza sposobu myślenia kobiety, analiza bólu, rozpacz... Kobieta, która dowiaduje się, że mąż ją zdradza, a ona postanawia przeżyć razem z nim tę wstrząsającą historię i na wszystko się zgodzić. Czy ja się z tym identyfikuję? Otóż zdarzyło się w moim życiu zawodowym coś dziwnego, dotychczas niespotykanego. Ja gram, śpiewam, a za mną pojawia się na ekranie zbliżenie mojej twarzy. Powiedziałabym, że spektakl jest dwugodzinną wiwisekcją całkowitą tego, co przeżywam. Kiedy mówię szeptem do mikrofonu, powstaje złudzenie bliskości, intymności nawet. Monolog uzupełniają



Dokończenie ze str. 17

KRYSTYNA JANDA z jakimś żarem wewnętrznym i darem przekonywania opowiada o swojej pasji zawodowej, jaką jest dla niej aktorstwo – gra w teatrze, filmie...

A którą z ról uważa za życiową, najważniejszą?

– Nie identyfikuję się z żadną, ale są role, które po prostu lubię. Np. Shirley w „Shirley Valentine” Willy Russela, zagrałam ponad 200 razy. A teraz lubię właśnie rolę Moniki w „Kobiecie zawiedziona”... To moje obecnie ukochane dziecko. Najlepsza jednak, oceniając od strony zawodowej, jest moja rola w „Przesłuchaniu” Ryszarda Bugajskiego. Natomiast rola Agnieszki w „Człowieku z marmuru” była najważniejsza, co nie znaczy, że dobrze zagrałam. To była rola, która stworzyła pewien mój obraz, wizerunek...

Ale to różnie bywa z rolami – dodaje. – W tej chwili gram w teatrze w czterech przedstawieniach: „Kobieta zawiedziona”, „Shirley Valentine”, „Kotka na gorącym, blaszanym dachu” i „Mąż i żona”. Gram w tych sztukach od trzech lat, przemiennie, i zdarza mi się, że przechodząc do teatru, dopiero umyślam sobie, w czym mnie będzie okłaskiwała publiczność tego wieczoru. Pracuję rzeczywiście dużo. Od trzech lat nie miałam wolnego dnia. Takiej intensywności pracy wymaga ode mnie nie tyle dyrektor, co księgowa. Jestem w jakimś sensie mobilizowana do tego, żeby grać co wieczór, ponieważ „moje” pozycje repertuarowe przynoszą pieniądze.



która jest rolą zbudowaną poprawnie warsztatowo i od strony technicznej. I każdego wieczoru widz może dostrzec pewnego rodzaju emocjonalną uczciwość.

Znam aktorów, którzy swój zawód wykonują bardzo higienicznie. To jest doskonale w jakimś sensie, ale ja nigdy tak nie grałam. Natomiast uważam, że angażowanie się każdego wieczoru i pewnego rodzaju dyspozycja emocio-

sobie wmawiam, że nie będę się wtrącać, ale jak każdą matkę bardzo to dotyka i tak się tym denerwuję. Nie mam pojęcia, co ona przygotowuje na egzamin, jaki wiersz. Nigdy jej nie słyszałam recytującej wiersze.

Marysia nigdy nie interesowała się teatrem, nie chodziła na premiery. Naturalnie, mieszkając ze mną, uczestniczy w jakimś stopniu w moim życiu zawodowym. W filmie Piwowarskiego

Zagrać jak Meryl Streep

Ale ja lubię grać, bo kocham publiczność. Nawet myślę, że bez tych braw każdego wieczoru pewnie gorzej byłoby mi żyć. Nie znaczy to jednak, że chcę podobać się publiczności za wszelką cenę. Chcę tylko poprzez swoją grę nieść ludziom radość, uśmiech, wzruszenie. I wydaje mi się, że gdybym nie odczuwała tej łączności między widownią a sceną, nie byłoby po co wychodzić z domu...

A sympatia do pewnych ról, np. do roli Modrzejewskiej? Ktoś z sali zapytał: chyba panią spotkało wyróżnienie, że powierzono pani stworzenie tej kreacji?

– Nie tyle wyróżnienie, co odpowiedzialność – kwituje krótko. – Scenariusz tego filmu oczekiwał 6 lat na realizację, ponieważ reżyser Jan Łomnicki wciąż szukał aktorki do obsadzenia głównej roli. I pewnego razu zobaczył mnie na spacerze z psem. Wykrzyknął: „Przecież to Modrzejewska!” A potem, jak się okazało, że gram, musiałam wyłączyć się z życia osobistego na rok i cztery miesiące. Długo nie wiedziałam, jak sobie poradzić z tą postacią. Wreszcie doszłam do wniosku, że muszę przede wszystkim Modrzejewską obronić i uszanować jako człowieka.

Poprosiłam męża, żeby był operatorem, autorem zdjęć. To miał być prezent dla mnie w rocznicę naszego ślubu. I on się zgodził. I jemu się to opłaciło, ponieważ... w trakcie realizacji filmu zaszłam w ciążę (a nie mogłam od 9 lat). Stało się to we Lwowie.

ZNANA i podziwiana, Krystyna Janda prowadzi życie nad wyraz aktywne. Jeśli nie gra w filmie, to w teatrze lub telewizji, traktując swój zawód niezwykle odpowiedzialnie.

– A co dla pani stanowi wartość stałą zawodu aktorskiego? – zapytałem artystkę.

– Nie wiem, co jest tą wartością tak naprawdę – odrzekła – natomiast wiem, co może być wartościowe w trakcie uprawiania tego zawodu – niewątpliwie uczciwość... To znaczy nieoszukiwanie, mówienie prawdy. Jakby to powiedzieć inaczej? Bardzo wyrażone skonstruowanie roli, groteskowo nawet, jak Elwiry w „Mężu i żonie”.

(nawet przy drobnej zmianie sytuacji i inwencji) daje nadwrażliwość, jednakże potwornie spała. I taki sposób uprawiania zawodu jest niehigieniczny. Ale to daje coś innego – takie gorąco w środku i taką wartość, która jest jakby nie do zapłacenia, nie do opowiedzenia...

– Pani gra emocjami – zauważa ktoś z sali – tracąc przy tym wiele energii. W jaki sposób odzyskuje pani energię, czy może poprzez jakieś techniki relaksacyjne?

Aktorka uśmiecha się... – To polega chyba na tym, że mnie co 10 minut coś się podoba... Około wpół do pierwszej w nocy przychodzę do domu, szybko biorę prysznic, staram się nic nie jadać (żeby nie tyć) i kładę się do łóżka. A w moim łóżku śpi dwóch małych chłopczyków, dwoje moich dzieci, które łapię za nóżki i zasypiam. Może od nich właśnie czerpię energię?

Późne powroty, ciągle poza domem, więc nie dziwnego, że rodzi się pytanie: jak pani godzi pracę zawodową, zaspokaja zawodowe ambicje z dbałością o rodzinę?

– Wbrew pozorom kobieta, która sprząta, gotuje ma tylko złudzenie, że jest ciągle z dziećmi. Tak naprawdę dzieci są obok niej. A ja, jeśli jestem w domu, to nieustannie przebywam ze swoimi pociechami. Praktycznie poświęcam im wszystkie niedziele. A codziennie to one budzą mnie o szóstej rano i ja wychodzę z nimi z domu, odprowadzam do przedszkola. A w ciągu całego dnia utrzymuję nieustannie łączność z domem. Np. kiedy gram w Lublinie, to po dwóch spektaklach mogłabym udać się do hotelu, odpocząć, by nazajutrz zjeść śniadanie i wrócić do domu na obiad. A ja po tych przedstawieniach wsiadę do samochodu i pojedę do Warszawy. Żeby położyć się obok moich dzieci. Żeby rano, kiedy się obudzą, miały przy sobie matkę...

Najstarsza latorośl Krystyny Jandy, córka Marysia, postanowiła zdawać do szkoły jeźralnej. – Czy pani poparta tę decyzję? – zapytano aktorkę.

– Przeżyłam bardzo głęboko to jej postanowienie. Przede wszystkim dlatego, że ona nie chce mi powiedzieć, do której szkoły złożyła dokumenty. Myślę, iż do Krakowa, więc jeśli się dostanie, wówczas się ode mnie wyzwoli. Tak

zagrała dla... pieniędzy. Kiedy dowiedziała się, że dostanie gażę w wysokości 40 mln zł, od razu przyjęła propozycję. I właśnie po tym filmie zapadła na śmiertelną chorobę miłości do zawodu aktorskiego...

Ktoś zapytał nieśmiało: – A co było powodem rozvodu pani z Andrzejem Sewerynem?

– Powód był bardzo prozaiczny, taki, jaki zdarza się w wielu małżeństwach. W pewnym momencie myśmy się stali tandemem zawodowym, nie rozstawaliśmy się ani w domu, ani na scenie. Rychło okazało się, że dzieli nas bardzo wiele – że istnieje różnica w dochodzeniu do rezultatów w zawodzie, różnica temperamentu, mentalności i również światopoglądowa. Dołączyły do tego moje sukcesy, które spotęgowały napięcia w małżeństwie. Niebawem mój mąż wyjechał za granicę, co tylko przyspieszyło decyzję o rozwodzie...

ZBLIŻA się koniec spotkania. Znów zmieniamy temat. Czas na pytanie: rola na miarę marzeń Krystyny Jandy?

– Może odpowiem tak: chcę zadebiutować jako reżyser w filmie i zagrać w nim równocześnie główną rolę. Bardzo się tego boję, ale przygotowując niedawno spektakl telewizyjny, podjęłam się tego zadania celowo, by mieć pewną wprawę. Jakiż miałby być to film? Zapragnęłam przenieść na ekran „Pestkę” Anki Kowalskiej. Napisałam już scenariusz, nieco modyfikując opowiadanie i zawarty w nim problem. Mój film opowiadałby o ostatniej miłości w życiu kobiety, która spotyka męczyznę żonatego, katolika, ojca dwojga dzieci. I w tym tkwi problem, że ona chce go poślubić, bo miłość między nimi jest naprawdę wielka. Jego żonę dotknęła choroba, nieuleczalna zresztą i postanawia popełnić samobójstwo. Życie dla niej, bez męża nie ma sensu.

Ten film trzeba bardzo dobrze realizować, żeby powstał melodramat w dobrym stylu, w którym bohaterka powinna zagrać tak, jak się to udaje np. Meryl Streep. Wówczas można by liczyć na powodzenie filmu. Takie jest moje marzenie...

Zanotował:
JANUSZ ŚWIĄDER